

Ewa Majewska

Konteksty, spory, debaty. Feminizm jako ruch społeczny.

*Wyciszająca warstwa śniegu zaczęła pokrywać
radykałną historię Stanów Zjednoczonych*

A. Rich, Zapiski w sprawie polityki umiejscowienia¹

Osobiście uważam, że istnieje ruch społeczny, który można określić jako kobiecy/feministyczny, w Polsce i na całym świecie; istnieją też feministyczne teorie, studia kobiece i genderowe etc – silną rzeczą lepiej znane akademikom.

Jak każdy ruch społeczny, ruch feministyczny posiada swoją szczególną ontologię, epistemologię, swoje inspiracje i rozgąśnienia, spory, skandale i momenty większej oraz mniejszej aktywności i popularności. Warto pamiętać o tym, że jak każdy ruch, także i ten posiada swoją historię, a w zasadzie dwie historie nawzajem się przeplatające i wspierające – historię teorii i historię ruchu, trudno przy tym wskazać, której z nich należy się pierwszeństwo. Z jednej strony bowiem ktoś faktycznie któregoś dnia jako pierwszy posłużył się słowem feminizm (był to, o ile dobrze pamiętam, Charles Fourier), z drugiej strony jednak feministyczne działania, feministyczne aktywności i postawy widoczne były już dużo wcześniej. Interesujące, że jako ruch społeczny, feminizm faktycznie pojawia się dopiero po serii teorii i deklaracji rozmaitych teoretyków i działaczy/ działaczek.

Każdy ruch społeczny wykształca własną ontologię i epistemologię. Wykształca też oczywiście własną etykę, estetykę (bądź ich odrzucenie), psychologię, pedagogikę a nawet fizykę, niemniej wszystko zaczyna się na poziomie określania podstawowych faktów. Jeśli więc będzie wskazywała pewne strukturalne podobieństwa między ruchem kobiecym a na przykład komunistycznym, pracowniczym, syndykalistycznym, ekologicznym, religijnym czy antyglobalistycznym, to nie ze względu na ścisłe powiązania między tymi ruchami, a raczej ze względu na analogie w zakresie metod działania, podejmowania decyzji, ogólnych strategii i wizji tych ruchów. Osobiście interesują mnie również historie rozmaitych sporów pomiędzy feministkami oraz między ruchem kobiecym a innymi ruchami społecznymi, i o tym też postaram się trochę powiedzieć.

Wydaje mi się, że analiza sporów, które praktycznie od zawsze toczyły się między lewicą (ruchem związkowym, Międzynarodówką, czy też bezpośrednio Marksem i Engelsem) a ruchem kobiecym jest niezwykle potrzebna do zrozumienia specyfiki

feministycznych stanowisk w rozmaitych kwestiach – od czysto ekonomicznych, po etyczne i obyczajowe. Wydaje mi się też, że spór ten nie wygasł, tylko profesjonalizował się i rozbił na serię poszczególnych debat.

Dla ruchu kobiecego punktem wyjściowym byłaniewątpliwie opresja kobiet – tego typu konstatacja przyświecała w każdym razie sufrażystkom oraz feministkom tzw. drugiej fali. Zanim omówię, przynajmniej w zarysie, oba wspomniane etapy rozwoju ruchu kobiecego, chciałabym jeszcze zaznaczyć, że feministki “po – drugofalowe” (postmodernistki, eko – feministki, cyberfeministki, nomadystki, antyglobalistki, feministki trzeciej fali i wiele innych odmian feminizmu od lat ’80 po czasy nam współczesne) nie zawsze wychodzą od źródłowego dla swych poprzedniczek faktu opresji. Faktem bardziej druzgoczącym wydaje im się o wiele częściej opresja symboliczna, biopolityka, trwałośćpodziałów płciowych w obszarze języka czy głęboki konserwatyzm współczesności, niż prosty fakt nierówności płci, do którego odnosiły się wcześniejsze aktywistki i teoretyczki. To szczególne przejście postaram się jeszcze zbadać staranniej w dalszej części tego wystąpienia, niemniej chciałabym już na wstępie zaznaczyć, że czasy dzisiejsze zasadniczo różnią się od wcześniejszych w kontekście samopostrzegania i świadomości większości ruchów społecznych, w tym – ruchu kobiecego.

Jak pisze w dzisiejszym (2.03 2005) wydaniu Polityki autor artykułu o Porozumieniu Kobiet 8 Marca – grupie, do której mam zaszczyt i przyjemność należeć – jest wiele feminizmów². O rozmaitych odmianach i nurtach w łonie tego ruchu można poczytać gdzie indziej, i nie chciałabym się zanadto zagłębiać w ogólny opis tych różnic – niektóre z nich dadzą o sobie znać poniżej. Feministki mają oczywiście rozmaite poglądy na sprawy ekonomii, polityki wewnętrznej i zagranicznej, i chciałabym trochę przybliżyć te spory, jak też – przede wszystkim – warunki możliwości ich przewyciężenia. Interesują mnie również wynikające z tych sporów i różnic wzajemnie inspiracje, wymiana doświadczeń, kompromisy i wspólna walka. Umiejscowienie tych sporów w wyraźnym kontekście ogólniejszych relacji feminizm – ruch lewicowy może nie jest najlepszym sposobem oddania istoty tych sporów, niemniej z drugiej strony – sytuowanie ruchu kobiecego gdzieś poza kontekstem innych ruchów społecznych wydaje mi się mylące i z perspektywy historii idei, i z perspektywy historii ruchów społecznych. Cała historia ruchu kobiecego pełna jest rozmaitych interakcji z innymi ruchami, i to te właśnie interakcje w znacznej mierze kształtowałytak podejście feministek do rozmaitych problemów, jak i pozycje innych ruchów w kwestii kobiecej.

Rynek kobiet napisany przez Luce Irigaray już w latach ’70 stanowi jeden z najciekawszych dokumentów tej debaty między feminizmem a innymi teoriami i ruchami społecznymi³. Jako tekst bezpośrednio odsyłający do Marksowskich struktur

pojęciowych z Kapitału, tekst ten powinien być rozpatrywany jako jedna z najciekawszych reperkusji marksizmu. Z drugiej strony zaproponowana w nim klasyfikacja form kobiecej opresji i kobiecego zniewolenia oraz teoretyczna perspektywa ironicznie interweniująca w zdominowany przez mężczyznę dyskurs nauk społecznych pozwala sytuować Rynek kobiet w centrum najważniejszych tekstów kobiecych. Myślę, że jest to najciekawsze w XX wieku wykorzystanie Marks'a i Levi – Strauss'a. Jest to tekst – pasożyt, ale też tekst – deklaracja; jest zarazem manifestem i filozoficzną analizą. Stanowi, jak sądzę, świetną wybuchową mieszankę do uprawiania polityki – w takim sensie, w jakim eksplikuje ją na przykład J. Butler, czyli jako przestrzeni działania i namysłu nad warunkami i pojęciami tego działania. Z drugiej strony jednak – tekst ten podpada chyba pod popularny ostatnio zarzut uniwersalizmu – ogólności proponowanego w nim ujęcia, i mocne (choć nie wyrażone wprost) założenie wspólnoty doświadczeń wszystkich kobiet sugeruje wyraźnie możliwość mówienia o jednym kobiecym podmiocie. Takie sugestie tkwią również w innych tekstach Irigaray, warto więc, jak sądzę, czytać tę autorkę w towarzystwie innych, tak by widzieć na ile faktycznie da się utrzymać wobec jej tekstów zarzut esencjalizmu. Z drugiej jednak strony – trudno nie dać się uwieść tekstowi Irigaray – jego liście i kłacza oplatają czytelniczkę sugerując wspólnotę doznań, biografii i przeżyć tyłu kobiet... ta obietnica wspólnoty chyba tylko pozornie pozbawiona jest jednak roszczeń do ogólności, niemniej – całych czas pozostaje opcją kuszącą, opcją wyjścia poza ekonomię męskiego libido, które to wyjście może swym subwersywnym rozmachem zagrozić męskiej dominacji.

Warto od razu zaznaczyć, że opcja “wyzwalania przez dyskurs” dostępna jest tylko dobrze wykształconym kobietom. Subwersja tekstualna Irigaray, jak również ta proponowana przez Cixous szkółaczenia tekstów nie posiada tego bogactwa możliwych zastosowań, co subwersja, o której pisze Butler. Niewątpliwie ta pierwsza była sugestią i inspiracją dla tej drugiej, niemniej już ograniczenie możliwości feministycznego działania do tej pierwszej wydaje mi się wykluczające.

Tego typu debaty odbywają się jak dotąd w Polsce w dość wąskich gronach. Podobnie, jak debaty o tym, jaką formę powinien przyjąć ruch feministyczny oraz czy powinien być zhierarchizowany, czy nie i jakie są jego ogólne cele.

Feministki w Polsce praktycznie nie czytają Marks'a. Rzadko interesują się sprawami społecznymi niesłusznie przypuszczając, że mężczyźni zrobią to dla nich. Otóż nie. Żadna grupa społeczna nie uzyskała jeszcze swoich przywilejów bez walki, i tak samo dzieje się z prawami kobiet, jak też prawami mniejszości seksualnych, dyskryminowanych grup etnicznych, grup pracowniczych i tak dalej. To jest jedna z lekcji, jaką feminizm zaczął z biegiem czasu przyswajać sobie, lekcja, której głównymi bohaterami były kobiety, ale również robotnicy i przedstawiciele

mniejszości narodowych oraz etnicznych. Można chyba bez przesady powiedzieć, że nasz rodzimy feminizm uległ nie do końca uzasadnionej fascynacji strategiami liberalnego feminizmu, zapominając o tym, że wiele kobiecych praw i osiągnięć feminizmu zostało “wywalczone” (patrz prawa wyborcze i sufrażystki walczące z policją w Wielkiej Brytanii; kobiety przyznające się do złamania przepisów antyaborcyjnych w Niemczech i Francji etc.).

Kobiece ruchy społeczne zawsze nieco się od siebie różniły. Już na przełomie XIX i XX wieku dały o sobie znać trzy główne nurty: sufrażystek, walczących o prawa wyborcze dla kobiet i poprawę ich sytuacji za pośrednictwem środków instytucjonalnych; socjalistek i komunistek, dla których obalenie “systemu kapitalistycznego wyzysku” automatycznie oznaczało uwolnienie kobiet od dyskryminacji i ograniczeń oraz radykałów – tu zwłaszcza anarchistek, ale również niektórych kobiet związanych z bohemą, dla których realizacja wolności jednostkowej i/ lub społecznej stanowiła gwarancję realizacji równouprawnienia niezależnie od instytucji.

Od lat '30 XIX wieku kobiety uczestniczyły w ruchu abolicjonistycznym w Ameryce Północnej. Zaangażowane były przede wszystkim białe kobiety z klas wyższych oraz białe robotnice. Jak twierdzi Angela Davis, jedna z czołowych reprezentantek Czarnego feminizmu w XX wieku, dopiero doświadczenia dyskryminacji kobiet wyniesione z tej walki pchnęły zaangażowane w walkę o wyzwolenie Czarnych kobiety do walki o własne prawa. Zaczęły się niewinnie - od tego, że kobiety inicjowały i wspierały rozmaite akcje charytatywne i protesty, natomiast żadna z nich nie została zaproszona do udziału w międzynarodowej konferencji antyabolicjonistycznej w 1848 roku. Poruszone tym działaczki, w tym słynne siostry Grimke, które nigdy nie zamierzały prowadzić walki feministycznej, zostały w pewnym sensie siłą rzeczy zmuszone do wzięcia również swoich spraw we własne ręce. To wykluczenie kobiet z procesów decyzyjnych pojawiało się w historii wielokrotnie – zobaczmy na przykład próbę nie przyznania kobietom praw wyborczych w Polsce w 1919 roku, skutecznie wykluczanie kobiet z procesów podejmowania decyzji w grupach Nowej Lewicy czy praktyczna nieobecność kobiet we władzach państw tzw. bloku wschodniego. Nie muszę chyba dodawać, że tzw. demokracjach liberalnych sytuacja kobiet wcale nie była lepsza, i między innymi to potęgowało dążenia kobiet do walki o równe prawa.

Na początku XX wieku niektórzy socjaliści skłaniali się do postulatów i potrzeb kobiet (widać na przykład coraz większe zainteresowanie zdrowiem kobiet, dostępem do antykoncepcji i legalnej aborcji (inicjatywy takie, jak Żeleńskiego i Krzywickiej w Polsce, Wilhelma Reicha w Niemczech i inne). Z kolei stanowisko partii komunistycznych było dość stanowcze – najpierw rewolucja ekonomiczna, a potem

zajmiemy się prawami kobiet. Trudno przy tym oceniać, jaki odsetek uczestników tych formacji faktycznie podzielał seksistowskie przekonania o drugorzędnym charakterze roszczeń kobiet do równouprawnienia.

Nieco inna sytuacja miała miejsce w ruchach wolnościowych, gdzie, przynajmniej deklaracyjnie, kobiety miały większe prawo do realizacji równości tu i teraz. Przypomnijmy choćby Emmę Goldman czy słynne oddziały Mujeres Libres, które w rewolucji hiszpańskiej zasłynęły nie tylko tym, że były złożone z samych kobiet, ale również tym, że świadomie i stanowczo sprzeciwiały się wykluczeniu i dyskryminacji kobiet oraz uprawiały politykę za pomocą wolnościowych narzędzi bezpośredniej demokracji. Analogiczny podział powtarza się w latach powojennych, gdy okazało się, że niektóre (w USA jest to grupa najliczniejsza) kobiety są za korzystaniem z istniejących środków w ramach istniejącego systemu, inne (tu zwłaszcza kobiety występujące z Nowej Lewicy w latach '60) uważają, że należy rewolucyjnie zmienić całość warunków społeczno – ekonomicznych, by możliwa była realizacja równouprawnienia płci, jeszcze inne gromadzą się wokół konkretnych kwestii (orientacji seksualnej, macierzyństwa, później – pornografii, wolności w sztuce i kulturze etc), inne zaczynają działać w ruchach kobiet kolorowych i/lub na rzecz kobiet w III Świecie.

Z tymi różnicami światopoglądowymi wiążą się również różnice w zakresie organizacji – akurat o tym nie dowiadujemy się na ogół z książek o historii tego ruchu. A szkoda, jako że przynajmniej od lat '60 styl organizacji ruchu jest fundamentalnie związany ze światopoglądem osób w nim zrzeszonych, przynajmniej do tego zmierzają deklaracje uczestników ruchów społecznych. Antyautorytarny wymiar maja 68 roku oraz głęboka zmiana stosunku do państwowego komunizmu u wielu aktywistów doprowadziła między innymi do radykalnej demokratyzacji wielu powstałych podczas studenckiej rewolty formacji. Elementy tego procesu oddziaływały także na ruch kobiecy, podobnie jak na ruch antyglobalistyczny, którego apogeum właśnie odchodzi w przeszłość, oraz na partie Zielonych, które zaczęły powstawać po '68 roku. Model despotycznego bądź charyzmatycznego przywódcy zaczął wtedy w wielu kręgach, w tym w niektórych feministycznych, powoli ustępować modelowi organizacji oddolnej, niehierarchizowanej, opartej na procedurach związanych raczej z bezpośrednią, niż pośrednią formą demokracji. Z czego to mogło wynikać?

W ruchach lewicowych – przede wszystkim w związku z coraz bardziej narastającą krytyką wobec “utopii zrealizowanych”, wobec niewydolności krajów bloku wschodniego w zakresie realizacji ideałów komunistycznych czy socjalistycznych. Wydarzenia takie, jak ogłoszenie raportu Chruszczowa czy interwencja wojsk bloku w Pradze w 1968 były bezpośrednią inspiracją dla reorganizacji tysięcy małych lewackich grup na zachodzie, w przypadku wielu z nich położyły podstawy pod

ogólniejszą krytykę lewicowej polityki, która również na zachodzie coraz bardziej przypominała autorytarną politykę klasycznych partii liberalnych i konserwatywnych. Oprócz tego “rozprężenie poststrukturalne” również mocno oddziaływało na strukturę i działania rozmaitych formacji, krytyka centralizmu i hierarchii – choć zapoczątkowana przez społecznych utopistów z XIX wieku, w latach ’60 ubiegłego stulecia na trwałe weszła w kanon akademickich rozważań nie tylko o tym, co polityczne, ale również do zajęć tekstów poświęconych ontologii, epistemologii, a przede wszystkim – do analizy języka i dyskursów rozmaitych dziedzin i sektorów życia społecznego. To przejście lewicy na pozycje zdecydowanie antyautorytarne (odsyłam do tekstów politycznych i publicystyki takich autorów, jak G. Deleuze, F. Guattari czy M. Foucault⁴) jest w Polsce niemal nieznaną, ignorowaną i piętnowaną jako “lewacwo”. Analiza świata społecznego i języka jako struktur pozwoliła dostrzec opresyjną rolę wzoru i normy oraz zauważyć szanse zaistnienia struktur bez hierarchii. Anarchistyczny model braku centrum i braku władzy zyskał więc swoją (oczywiście tylko jedną, nie jedyną z możliwych) naukową postać.

To wszystko dzieło się na Zachodzie na styku świata akademickiego i aktywności ruchów społecznych. Odrębną historię mają niewątpliwie partie polityczne, niemniej – nie pozostaje ona bez związku z tymi – pozornie nieistotnymi – wydarzeniami z kręgów raczej skrajnych radykałów. Pamiętajmy o tym, że programy politycznych partii powstają przeważnie w cieniu uniwersytetu, zaś niektóre przynajmniej filozoficzne spory przetaczają się szerokim kręgiem również w świecie pozaakademickim. Pamiętajmy również o tym, że pierwsze partie Zielonych zakładał bohaterowie maja ’68.

Ruchy kobiece także uczestniczyły w studenckich rewoltach, choć ich działania wielu z nich rozpoczęły się przynajmniej kilka lat przed 1968 rokiem. Od początku widoczny był wyraźny podział na kobiety chcące działać wewnątrz panującego systemu oraz na te, które od początku deklarowały konieczność dokonania zerwania (czy w płaszczyźnie ekonomicznej czy seksualnej, czy politycznej wreszcie). Istniała także trzecia grupa kobiet – te, które uczestnictwo w męsko zdominowanych grupach nowej lewicy bezpośrednio sprowokowało do poszukiwania “wyłącznie kobiecych” grup i form organizacji (Warto tu wspomnieć projekt “państwa kobiet”, wzorowanego na Izraelu, ogłoszony w latach ’70 przez A. Dworkin).

Wspomnienia uczestniczek studenckiej rewolty lat ’60 są zazwyczaj bardzo podobne – Holenderki, Amerykanki, Kanadyjki, Niemki, Francuzki i przedstawicielki wielu innych narodowości zgodnie przyznają, że jakiegokolwiek próby “wyjścia na ulice” z hasłami feministycznymi kończy się zazwyczaj atakiem nie skrajnej prawicy – jak można się spodziewać – ale ... kolegów z lewackich formacji⁵. Ta lekcja powtórzy się w Polsce, gdzie próby włączania feministycznych postulatów do

działań Solidarności, polityki po '89 roku oraz działań grup wolnościowych i anarchistycznych napotykały zmasowany opór ich męskich działaczy. Ta skądinąd zrozumiała sytuacja (wychodząca z założenia, że żadna społeczna zmiana nie dzieje się bez ideowego i praktycznego przygotowania) została przez polskie kobiety przyjęta ze spokojem, który budzić może tylko zdziwienie. Niemniej – po wielu latach feministycznych działań, feministycznej edukacji i inicjatyw kulturalno – społecznych, nadal trudno mówić o jakimś “powszechnym zrozumieniu dla problematyki płci”.

Feministki na Zachodzie, jak też feministki polskie miały, jak widzimy, wiele okazji, by przekonać się, że ich poszukiwanie przestrzeni dla kobiet w polityce, kulturze, prawie edukacji i innych dziedzinach życia społecznego, nie ma szans realizacji w męsko zdominowanych ruchach tradycyjnych. Od lat '60 skutecznie wyłącza się więc z tych ruchów, by tworzyć własne. Oprócz tego – feministki antyautorytarne zaczynają coraz częściej opuszczać organizacje głównego nurtu, prostytutki i robotnice – organizacje kobiet mieszczańskich, lesbijki – grupy zdominowane przez heteroseksualistki⁶, zaś kobiety tzw. Kobiety Kolorowe – wielkie skupiska kobiet białych. Nie tylko na poziomie teorii jedności dominacja ulegają kontestacji. Także w praktyce okazuje się, że nie łatwo mówić jednym głosem, że “specjalizacja” grup jest nieunikniona także ze względów tak ekstrawaganckich, jak samopoczucie i samoocena uczestniczek, i wreszcie – że łatwiej jest tworzyć koalicje docelowe, niż na co dzień funkcjonować wśród kobiet, z którymi ma się niewiele wspólnego.

Pojęcie “grup pokrewieństwa” – przyniesione do polski przez rozwijający się tu od końca lat '90 ruch antyglobalistyczny, również wywodzi się z tego czasu⁷. Choć docelowo “grupa pokrewieństwa” oznacza wspólnotę, z którą wyjeżdża się na dany protest, grupę osób przynajmniej względnie zżytych, które mogą pomagać sobie i wspierać się w trakcie protestu odbywającego się w warunkach nieznanymi, w dużej odległości od miejsca zamieszkania etc., korzenie tego pojęcia sięgają dużo głębiej. Sięgają wspólnoty genealogii i roszczeń, wspólnoty, w której podobieństwo historii, postaw i oczekiwań jest na tyle duże, że niemożliwe (czy niewyobrażalne) wydają się sytuacje typu błąd w określeniu potrzeb, postaw czy podmiotu emancypacji (jeśli uznamy, że taki jeszcze w ogóle istnieje).

Działanie w ramach “grup pokrewieństwa” (do których należeć mogą tak mieszkańcy jednej dzielnicy, jak i ludzie, którzy choć pochodzą z różnych stron, podzielają określoną wizję działania w stopniu dostatecznie dużym, że nie ma tu miejsca na przeciwstawne definicje celu i środków) wymaga wchodzenia w koalicje i sojusze docelowe – inaczej ruch “małych grup” po prostu przestaje być skuteczny. Próbuje to osiągnąć również teraz w ramach Porozumienia Kobiet, gdy przygotowując kobiecą demonstrację pracujemy razem z Porozumieniem Lesbijek

oraz staramy się zaprosić do udziału w niej oraz nawiązać dalszą współpracę z samodzielnymi matkami walczącymi o przywrócenie funduszu alimentacyjnego, ze związkami zawodowymi, które otwarcie wspierają prawa kobiet⁸, z kobietami z zakładów w Ożarowie, które przez długi czas podtrzymywały protesty pracowników strajkujących tam zakładów, z pielęgniarkami, które od lat walczą o poprawę sytuacji w własnej grupie zawodowej, a ostatnio również o poprawę standardów usług medycznych w Polsce.

Te próby komunikacji między grupami o różnych, czasem sprzecznych przekonaniach i dążeniach, są dla mnie osobiście niezmiernie ważne. Tak, jak wzrusza mnie literacki opis przeżyć feministek Czarnych i Latynoskich w USA⁹, tak samo nie rozumiem dotychczasowego zamknięcia polskich feministek na ekonomiczną sytuację kobiet. W tym roku sytuacja ulega zmianie, i kształtowaniem polityki sojuszków zajmuję się nie tylko teoretycznie (jak działo się to wcześniej), ale również praktycznie – i jest to szalenie ekscytujące. Choć nasze działania na rzecz włączenia kobiet z różnych środowisk i zakładów pracy w działania na rzecz praw kobiet dopiero się rozpoczynają, jest szansa, i jest nadzieja na to, że polski feminizm rozwinie się do postaci polityki różnorodności.